

A romantic couple is shown from the chest up, standing on a sandy beach with the ocean in the background. The woman, on the left, has long, wavy blonde hair and is wearing a white, backless dress. She is looking over her shoulder towards the camera. The man, on the right, is wearing a white button-down shirt that is open at the collar and has sunglasses perched on his head. He is looking down at the woman. The background shows gentle waves on a blue sea under a bright sky.

MAŁGORZATA SMOLEC

RELACJA

(poza)
SŁUŻBOWA

MAJORKAŃSKI #1



Copyright © 2021
Małgorzata Smolec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-533-4

MAŁGORZATA SMOLEC

RELACJA
(POZA)SŁUŻBOWA
MAJORKAŃSKI #1

OŚWIĘCIM 2021

Dla M.

PROLOG

Samolot wystartował. Poczuła cudowną ulgę i ekscytację, a jednocześnie niepokój. Właśnie zaczynał się nowy rozdział w jej życiu. Zostawiła przyjaciół, Warszawę i stabilną pracę w branży reklamowej, żeby w zasadzie wyruszyć w nieznane.

Chyba jestem nienormalna, rozmyślała. Bo kto normalny porzuciłby spokojne, bezpieczne życie na rzecz czegoś zupełnie nieznanego, w obcym kraju, na wyspie? Chociaż to akurat był atut. Niby z polecenia dobrego znajomego, ale tak naprawdę nie wiedziała, czego może się spodziewać na miejscu. Tym bardziej, że nowy pracodawca miał się pojawić dopiero za kilka dni.

Perspektywa czekających ją trzech godzin lotu dawała nadzieję na długą drzemkę. Po kilku szalonych weekendach z przyjaciółmi spędzonych głównie w warszawskich klubach, przydałby się reset. Chcieli ją dobrze pożegnać, szczególnie Kaśka – bratnia dusza, prawdziwa przyjaciółka na dobre i na złe. Już za nią tęskniła. Ale wiedziała, że jeśli zostanie w stolicy, nic nie zmieni, nie ruszy z miejsca, to oszaleje! A jej życie będzie bardziej szare niż warszawska ulica w listopadowy dzień.

Oliwia miała dwadzieścia sześć lat. Przez swoje sięgające za łopatki, proste słomkowoblond włosy oraz wysportowaną sylwetkę o niebotycznie długich i szczupłych nogach, na brak zainteresowania wśród facetów nie mogła narzekać. Ale nie była typową Barbie. Miała oryginalną urodę

i z reguły przyciągała mężczyzn o bardzo silnym charakterze. Jej dotychczasowe związki nie należały do udanych, w tym jeden okazał się, delikatnie mówiąc, toksyczny. Przez co świadomie wciąż była sama. Unikała facetów jak ognia. No, może nie całkowicie, ale w grę wchodziły tylko przelotne, jak to nazywała „sportowe”, znajomości.

A teraz potrzebowała naprawdę dużej zmiany. „Jak nie teraz, to kiedy?” – to było jej nowe motto. Okazja przyszła w samą porę, Igor, stary znajomy, zadzwonił do niej z propozycją nie do odrzucenia. Jego przyjaciel na gwałt szukał obrotnej osoby, najlepiej polskiego pochodzenia, do prowadzenia jego lounge baru o nazwie Chilla, znajdującego się na Majorce. Wieloletni manager knajpy odszedł, a właściciel, polsko-niemieckiego pochodzenia, szukał zaufanej osoby na jego miejsce. Michael Daimler prowadził inne biznesy, Chilla była chyba bardziej kaprysem, tam też miał główne biuro, na tyłach knajpy. Położony po wschodniej stronie wyspy lokal miał już swoją renomę. Istniał od ponad dziesięciu lat i był jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc zarówno przez żądnych zabawy turystów, jak i tubylców. Oferta wydawała się być idealna. Oli zdobyła doświadczenie w pracy w knajpach jeszcze za czasów studenckich, a tajniki zarządzania i marketingu zdążyła już poznać w korporacji. Świetnie znała angielski i, co prawda parę lat temu, ukończyła podstawowy kurs hiszpańskiego. Była przekonana, że sobie poradzi, a języka nauczy się w mig. Miała do tego talent. Właścicielowi wyraźnie odpowiadały jej kwalifikacje, skoro tak szybko się zgodził. A może bardziej w tej kwestii zaufał Igorowi? *Okaze się na miejscu*, pomyślała z niepewną miną.

Z zadumy wyrwał ją głos nieznajomego, który wyrósł przed nią nie wiadomo kiedy, i zapytał, czy może zająć

wolne miejsce obok. Tłumaczył się tym, że musi chwilę odpocząć od bardzo głośnych kolegów, których było zresztą słyhać z drugiego końca samolotu. Niechętnie się zgodziła, obracając szybko głowę do okna. Nie miała ochoty na pogawędki, poza tym, to była niezła ściema z tym odpoczynkiem. *Zaraz pewnie zacznę cisnąć tanią bajkę*, wywróciła oczami w myślach. Jednak nowy sąsiad, ku jej miłemu zaskoczeniu, zamknął po prostu oczy i odpłynął. Powinna zrobić to samo już pół godziny temu, ale tysiące myśli przelatwały przez jej głowę.

ROZDZIAŁ 1

Nagle szarpnięcie wyrwało ją z głębokiego snu. Samolot wylądował.

– Mocno spałaś, dzięki za miejscówkę, odpocząłem.
– Nieznajomy puścił do niej oko, pokazując szereg białych jak śnieg zębów.

Przystojny. Typ opalonego surfera z jasną od słońca grzywką. Niezły... na jedną noc... Opanuj się! zbesztła się w myślach, odwzajemniając tylko jego uśmiech.

– Samotne wakacje na Majorce? – Nieznajomy się rozkręcał.

– Niestety tylko praca – odpowiedziała, wpadając w kolejną zadumę. *Czy aby na pewno dobrze robiła? Co ją czeka na wyspie? A jeśli nowy szef okaże się jakimś debilem, a praca totalną porażką?*

– Do miłego zobaczenia! – Surfer kolejny raz wyszczerzył zęby i zniknął w tłumie turystów wychodzących z samolotu.

Kiedy wyszła na zewnątrz, pierwszym, co ją miło przywitało, było ciepłe, świeże, majorkańskie powietrze. Był początek marca, temperatury bardziej zimowe niż wiosenne, co w praktyce oznaczało od kilkunastu do dwudziestu paru stopni na plusie – czyli niczym pełnia lata w Polsce. Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się do siebie. *Nie, jednak zde-*

cydowanie to była dobra decyzja! Jedna z lepszych w moim życiu, pomyślała i ruszyła śmiało przed siebie.

Po przejściu sporego dystansu – lotnisko w Palmie było zaskakująco duże – odebrała bagaż, po czym udała się w kierunku postoju taksówek. Podała kierowcy adres i usadowiła się wygodnie w aucie, żeby podziwiać widoki. Zrezygnowanie z publicznego transportu w tym przypadku było co najmniej głupim pomysłem, do celu podróży jechało się ponad godzinę, *ale cóż, żyje się tylko raz!* Taksówkarz nieco zdziwiony, ale również zadowolony z opłacalnego kursu, powoli ruszył z miejsca.

Zanim wjechali na drogę numer Ma-15 w kierunku wschodnim, zdążyła zobaczyć kawałek stolicy i bardzo ją ten widok ukoił. Przypomniały się jej wakacje z przyjaciółmi na Majorce kilka lat wcześniej oraz zwiedzanie Palmy. To był fajny czas. Wyspa zachwyciła ją absolutnie. Szczególnie jej typowo śródziemnomorski klimat i konsekwencja architektoniczna, co było z kolei rzadkością na kontynencie. Cudowne butelkowozielone okiennice zdobiące niemal każdy budynek, ciepły piaskowy lub biały kolor kamienic, bogata roślinność, różnorodność, piękne piaszczyste plaże na południu, cudownie kręte drogi wśród łańcucha górskiego Sierra de Tramuntana i romantyczne zatoki na zachodzie i północy. I porty... To uwielbiała najbardziej, gdzie nie pojechali, odkrywali piękny port – d’Andratx... Sóller... Sa Calobra... Cristo... Mogłaby wymienić bez końca zalety Majorki, którą udało im się prawie całą zwiedzić. Stąd mniej więcej orientowała się, dokąd teraz podążała taksówka.

Na szczęście kierowca był mało rozmowny, więc mogła spokojnie podziwiać krajobraz za oknem. *To będzie zajebisty*

majorkański rok! Znów uśmiechnęła się do siebie, a w środku poczuła miły ucisk podniecenia.

Zbliżali się do celu, czyli jej nowego lokum znalezione przez internet, gdy była jeszcze w Warszawie. Oczywiście szukała czegoś taniego, niedaleko Chilla i blisko morza, a najlepiej z widokiem na morze. Zadanie raczej niewykonalne, a jednak udało jej się znaleźć prawdziwą perełkę. Być może sprzyjał temu środek zimy. Właściciel niewielkiego mieszkanka na poddaszu, znajdującego się w pierwszej linii brzegowej, oferował wynajem za zaskakująco niską cenę. Jednak zależało mu na czasie i na wynajmie długoterminowym, najlepiej singlowi, który podejmie się odmalowania ścian. Sam musiał pilnie opuścić wyspę. Oliwia była idealną kandydatką.

Kierowca oznajmił, że zaraz będą na miejscu. Taksówka wjechała do miejscowości Cala Ratjada, następnie kierowała się do samego portu. Oli nigdy wcześniej tu nie dotarła. Okolice była przepiękna, a przystań całkiem spora w porównaniu do tych odwiedzanych wcześniej na wyspie. Zacumowane łodzie skąpane w popołudniowym słońcu spokojnie kołysały się na wodzie, a lazur morza bił po oczach swoją intensywnością. Przybyli pod budynek, który był położony bardzo blisko portu, ale nieco na uboczu. Widać było, że stare budownictwo zostało niedawno odświeżone, ściany pokryto świeżą białą farbą, *no i te zielone okiennice...* Zapłaciła majątek za podróż, podziękowała kierowcy po hiszpańsku i obciążona bagażami ruszyła na górę. Winda miała akurat awarię. Oliwia przeklinała się w duchu, że odmówiła, kiedy taksówkarz chciał wnieść jej torby. Właściciel mieszkania miał czekać na nią w środku. Kiedy zdyszana dotarła na ostatnie piętro, drzwi od razu

się otworzyły i wyskoczył z nich nieduży, wesoły Hiszpan. Natychmiast zaczął odbierać od Oliwii bagaże.

– *Guapa, let me help you!*¹ – powiedział, po czym wyściskał i obcałował ją na powitanie w typowo hiszpańskim stylu. Pepe był bardzo uprzejmy i gadał jak najęty, odkąd weszli do domu. Obstawiała, że to stuprocentowy gej. I nie myliła się – oznajmił jej, że zaraz przyjedzie po niego narzeczony Marco, więc muszą wszystko szybko obgadać. Umowę zdążyli zawrzeć wcześniej mailowo.

Mieszkanko, a raczej studio, było przepiękne. Jasne, przestronne, z widokiem na port oraz zazielenione o tej porze roku wzgórza. To był widok wart miliona dolarów. Wszystko było w bieli, bardzo w stylu Oli. Niewielki salon z wygodną kanapą, półkami na książki, małą ilością mebli oraz awangardową lampą stojącą w kącie. A także z białym kominkiem typu „koza” na samym środku, co totalnie ją zachwyciło. Do tego aneks kuchenny w jasnym kolorze z czarnym marmurowym blatem i barkiem, podwójne łóżko po drugiej stronie mieszkania, niewielka garderoba we wnęce na bocznej ścianie oraz łazienka. Studio położone było w rogu budynku i miało piękne drewniane okna na obu prostopadłych ścianach, co dawało spektakularny efekt. Wisienką na torcie był mały przytulnie urządzone taras, z którego szczególnie dumny był pan domu.

Oliwia była zachwycona! Biegała po mieszkaniu, zaglądając w każdy kąt i wydając przy tym okrzyki zachwytu. – Tu jest po prostu zajełście! – wołała po polsku, na co Pepe tylko się uśmiechał, dolewając jej co i rusz wina. Po uzgodnieniu wszelkich szczegółów dotyczących wynajmu, wypiciu co najmniej trzech lampek *Rioja*² oraz wyściskaniu po raz

¹ *Guapa* – (z hiszp.) piękna, *let me help you* – (z ang.) pomogę ci! (przyp. aut.).

² *Rioja* – rodzaj czerwonego hiszpańskiego wina, produkowanego w Rioja – północnym regionie Hiszpanii, w okolicach miasta Logrono (przyp. aut.).

kolejny właściciela, wreszcie została sama. Usiadła na podłodze na środku mieszkania i zamknęła oczy. Poczuła ciepło promieni słonecznych wdzierających się do wnętrza i delikatny szum fal. *No nieźle sobie to wymyśliłaś, stara...*

Kiedy zbliżał się wieczór, a Oliwia zdążyła już rozpakować większość walizek i nieco zadomowić się w nowym miejscu, postanowiła wybrać się na spacer. Przy okazji chciała obejrzeć swoje nowe miejsce pracy, a także odwiedzić jakiś sklep spożywczy. Na zewnątrz panowała niesamowita aura, było już trochę chłodno, ale nadal przyjemnie, a słońce powoli chowało się gdzieś za wzgórzami. Chilla znajdowała się bardzo blisko, z drugiej strony portu. Gdy dotarła na miejsce, jej oczom ukazał się piękny przeszklony budynek, położony nieco na wzniesieniu, oddzielony od wody jedynie promenadą. Było jeszcze zamknięte, więc Chilla nie ukazała jej się w pełnej odsłonie. Jednak i tak to miejsce od razu zrobiło na niej wrażenie. Białe łóżce, krzesła, stoły, meble, do tego ciemna kontrastująca drewniana podłoga w środku i na długim zewnętrznym tarasie oraz długi szylkretowy, onyksowy bar. Nad blatem wisiała złota lampa z ogromnym metalowym kapeluszem. *Widać, że ktoś tu ma wyszukany gust, ciekawe, czy sam właściciel, czy zdolny projektant*, zastanawiała się. *Pięknie, jutro przyjdę po więcej*. Obróciła się jeszcze raz, żeby spojrzeć na lokal, po czym udała się w kierunku swojego nowego, przytulnego gniazdka. Padała z nóg, a już nazajutrz miała spotkanie z załogą knajpy. Jeszcze bez właściciela, ale i tak musiała wypaść przed nimi świetnie. Potrzebowała do tego odrobiny snu po tym długim, ale bardzo pozytywnym dniu.

ROZDZIAŁ 2

Stała przed lustrem i przyglądała się swojemu odbiciu. *Jest nieźle*. Nie chciała się wystroić ani wypaść zbyt oficjalnie. Biała koszula, granatowe džinsy rurki i zamszowe moka-syny w tym samym kolorze wydawały się być w sam raz na dzisiejsze spotkanie. Postanowiła też nie spinać włosów, więc jeszcze tylko kropla ulubionych perfum Addict Diora i była gotowa. Złapała klucze i wybiegła z domu.

Drzwi lokalu były otwarte, a w środku czekało na nią dwóch mężczyzn. Starszy, Hugo – barman od razu do niej podszedł, żeby się przedstawić. Pracował tu najdłużej, niemal od początku istnienia Chilla. Był Hiszpanem urodzonym na wyspie i tutaj spędził całe swoje życie. Tyle zdążyła zrozumieć. Mówił dużo i oczywiście głównie po hiszpańsku, ale po angielsku na jej szczęście również potrafił, tak jak zresztą cała obsługa knajpy.

Dawała Hugo na oko pięćdziesiąt lat. Drugi z nich, kelner, nic nie mówiąc, cały czas jej się przyglądał. Wreszcie sama podeszła do niego, wyciągając rękę.

– Oliwia, miło mi. Ty pewnie jesteś Tim?

– Zgadza się, a ty pewnie jesteś moją nową szefową? Masz wysoko postawioną poprzeczkę, twój poprzednik nie miał sobie równych. Ciekawe, ile tu wytrzymasz? – zwrócił się do niej po angielsku.

– Hej, Tim, bądź miły! – zrugął go Hugo. – Nie zwracaj na niego uwagi, ma problem z kobietami w ogólnym tego słowa znaczeniu. – Puścił do niej oko.

– Okej, rozumiem. – Popatrzyła na młodego chłopaka, który po prostu wydawał jej się być zagubiony. – Tim, mam jednak zamiar tu trochę popracować i robić to najlepiej, jak potrafię. – Kelner nic jej nie odpowiedział, tylko oddalił się na zaplecze.

– Właśnie rzuciła go kolejna dziewczyna.

– Hmm... Skąd przyjechał?

– Z Irlandii. Mamy tu prawdziwy mix kulturowy. Jeszcze brakuje rodzeństwa Ingi i Maxa. Teraz są w Niemczech, swoim rodzinnym kraju, przylecą jutro. Szef, Michael, to twój rodak, to znaczy w połowie Polak, w połowie Niemiec, ale to już pewnie wiesz, prawda?

– Tak. A jaki on jest? To znaczy, jaki z niego szef?

– Bardzo wymagający. Ale powiedziałbym, że to twardziel o gołęmbim sercu. Tak w ogóle, uważaj, bo jesteś dokładnie w jego typie, *guapa*. – Hugo uśmiechnął się szelmowsko. – Chociaż z tego, co wiem po tylu latach znajomości, raczej nie łączyłby pracy z przyjemnością, ma zasady.

Oliwia zamyśliła się na chwilę. Ona też miała, ale jedną: *trzymać się z daleka od facetów!* Miło się rozmawiało, czuła, że z Hugo będzie mogła się zaprzyjaźnić. Nie próbował jej podrywać, jak większość nowopoznanych mężczyzn, nieważne, w jakich okolicznościach. *Może to, że sięga mi do brody, trochę go powstrzymuje*, zaśmiała się w duchu. A tak serio, wydawał się równym gościem, na którym można polegać. Czas przejść do konkretów, czyli do pracy. Musiała dowiedzieć się od Hugo jak najwięcej, miała mnóstwo pytań.

Chyba czytał jej w myślach, bo zaraz oznajmił, że trochę poopowiada jej o knajpie, pracy, a później będzie mogła go o wszystko zapytać. Zresztą, robił to na prośbę Michaela, którego tu dziś właściwie zastępował. Przegadali tak do wieczora, w międzyczasie zamówili pizzę, a drugi „sympatyczny”

kolega gdzieś się ulotnił. Oli – bez wrogiego wzroku na siebie, poczuła się swobodniej. Nie wiedziała, kiedy zleciał jej czas, dawno tak miło go nie spędziła. Hugo był błyskotliwym, miłym barmanem, który po prostu uwielbiał swoją pracę i kontakt z ludźmi, dzięki czemu dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy. Za kilka dni Chilla miała zostać otwarta na nowy sezon. Już nie mogła się doczekać.

– Okej, czas na nas, i tak zająłem ci całe popołudnie. Konkrety poznasz w praktyce. – Hugo kolejny raz puścił do niej oko. – No i w zasadzie Michael nauczy cię najwięcej. Jeszcze jedno, jutro będzie tutaj nasz kucharz Sami, żeby przygotować kuchnię. Możesz wpaść, jak masz ochotę, żeby bardziej się tutaj zadomowić. Już go uprzedziłem.

– Jasne! Hugo, jesteś fajnym gościem, bardzo ci dziękuję za dzisiaj.

– Nie ma sprawy, *guapa*. Powodzenia. Ach! Oliwia, zapomniałem o najważniejszej rzeczy – pojutrze urządzam u siebie małą imprezę, przyjdzie kilka osób, między innymi pozostała część ekipy. To dobra okazja, żeby lepiej się poznać, wpadniesz?

– Yyy, nie wiem...

– Nie ma mowy, żebyś nie przyszła, później wyślę ci adres. Do zobaczenia!

Następnego ranka znów pojawiła się w Chilla. Tym razem była prawie bez makijażu, miała jeszcze wilgotne włosy i ubrała się w swój ulubiony dres w kolorze *nude*, który idealnie współgrał z jej już delikatnie opaloną skórą. Po lokalu krzątał się szef kuchni, przygotowując wszystko na otwarcie. Sami wyglądał jak model u Jean-Paul Gaul-

tiera. Był bardzo dobrze zbudowany, postawny, opalony i miał uroczą bródkę. Brakowało mu tylko koszulki w paski i beretu. W tej chwili pomyślała, że spodobałby się Kaśce. Kiedy Sami zobaczył Oliwię, zmierzył ją z góry na dół i zagwizdał.

– Ten to się nie pierdzieli w tańcu – stwierdziła pod nosem i podeszła bliżej z szerokim uśmiechem. Też go sobie obejrzała, przywitała się i natychmiast ostrzegła, żeby sobie darował, bo nie jest w jej typie. To tylko go jeszcze bardziej podkreśliło, aż oblizał dolną wargę. Sytuacja wydawała jej się bardzo zabawna, aż się głośno zaśmiała. On również. Od razu wyczuła, że to niegroźny typ – bardziej „erotoman gawędziarz”.

– To ty jesteś tym słynnym kucharzem, który przyrządza tutaj te wszystkie pyszności? – Karta, którą zdążyła przejrzeć poprzedniego dnia, imponowała nie tyle ilością, co jakością potraw. Dominowała w niej kuchnia *fusion*, hiszpańskie tapasy w nowej odsłonie, smaki śródziemnomorskie, trochę też orientalne. Prawdziwa uczta dla podniebienia, z dużą fantazją autora.

– Podobają ci się moje pomysły? Poczekaj, aż spróbujesz. W tym roku wprowadzę kilka nowych dań. Ludzie przychodzą tutaj dla moich przystawek.

– Sam to wszystko wymyślasz?

– Oczywiście. To znaczy, sam pomysł takiej oryginalnej karty wyszedł kiedyś od szefa...

– Który pozwolił ci puścić wodze fantazji?

– Dokładnie. – Sami uśmiechnął się z dumą.

– Świetnie, nie mogę się doczekać, aż sama ocenię. Nie masz nic przeciwko, żebym się tu trochę pokreśliła?

– Nie krępuj się, piękna, ja wracam do mojego królestwa.

– Sami zniknął w kuchni, wymachując tasakiem i nucąc *Fear Of The Dark* Iron Maiden.

Ta melodia pasuje do niego idealnie. – Oli uśmiechnęła się do siebie. – *Okej, Chilla, zostałąśmy same. Trochę sobie tu u ciebie dziś posiedzę, poczuję twój klimat, poszperam w muzyce. No właśnie, gdzie jest jakiś sprzęt?* Rozglądała się za barem, gdzie odkryła pokaźną kolekcję płyt cd, część z nich była wydana pod marką knajpy.

Wyciągnęła swój tablet, żeby poszukać jakiejś muzyki. Składanki *Cafe del Mar*, *Buddha Bar*, muzyka klubowa, chillout, ambient to były jej ulubione klimaty. W ogóle bez muzyki nie mogła żyć. Dlatego może ta praca nie była tak ambitna, jak w Warszawie – na stanowisku z możliwością awansu, wspinania się po szczeblach kariery. Jednak miała dać jej oddech, przyjemność obcowania z ludźmi, muzyką, językami z różnych stron świata i w dodatku jeszcze pod palmami. Kiedy miała poznawać życie i świat, jak nie teraz? Potrzebowała tego jak gorzkiej czekolady.

Kiedy podeszła do sofy, żeby wygodnie usiąść i poszukać kolejnych, najnowszych hitów w internecie, zobaczyła na stoliku świeżo wyciśnięty sok oraz półmisek daktyli i orzechów.

– To dla mnie? Dzięki, Sami, nie musiałeś – krzyknęła w stronę kuchni.

– Liczę po prostu na randkę z tobą.

– Haha, nigdy!

Włączyła jakiś totalny chillout i przeniosła go na głośniki. Muzyka zaczęła rozchodzić się po lokalu. Sięgając co rusz po jedzenie, zamknęła oczy i dała jej się ponieść. Szukała swoich dźwięków. Przez melodię co jakiś czas przebijały się odgłosy fal uderzających o brzeg po drugiej stronie promenady. Czuła się cudownie, to klimatyczne miejsce coraz bardziej jej się podobało. Jej ciało delikatnie poruszało się w rytm muzyki. Trwało to dłuższą chwilę, nagle jednak coś

wydało jej się bardzo dziwne, coś nie pasowało. Poczuła się obserwowana, jakby ktoś jeszcze był obecny w lokalu. Kiedy zdezorientowana niepewnie otworzyła oczy, zobaczyła mężczyznę siedzącego ze skrzyżowanymi rękami na sofie po drugiej stronie sali, intensywnie wpatrującego się w jej twarz. Jak gdyby nigdy nic, siedział i beczelnie się na nią gapił. Wyglądał na trzydzieści kilka lat, miał czarne jak węgiel oczy i ciemne, krótkie, zmierzwione włosy. Był ubrany w czarny przylegający sweter podkreślający jego szerokie barki i umięśnione ręce oraz dopasowane wełniane spodnie w tym samym kolorze. Spod rękawów swetra i przy dekolcie wystawały tatuaże. Miał oryginalną urodę, jakby mix przystojnego Hiszpana, z dzikim Tatarem, ale ze słowiańskim akcentem. Jej rozmyślania sprawiły, że poczuła nagły ucisk w brzuchu, fala dreszczy przeszła jej po plecach. Jego wzrok był władczy i przeszywający na wylot, że, cytując Kaśkę, „majtki same leciały w dół”. Dawno nikt tak na nią nie spojrzał. Ba, chyba nigdy nikt aż tak jej nie rozbierał wzrokiem! Nie z taką intensywnością, że w jednej sekundzie odjęło jej mowę i zrobiło jej się tak gorąco, że poczuła przyspieszone bicie serca. Ale zaraz szare komórki zaczęły na nowo trybić i zaskoczona uświadomiła sobie, że to jej nowy szef tak jej się przyglądał.

ROZDZIAŁ 3

Jak on się tu znalazł?! Oli miała w głowie gonitwę myśli. Michael niespiesznie wstał z kanapy, podszedł do niej i wyciągnął rękę, ani na chwilę nie odrywając od niej władczego wzroku.

– Witaj na pokładzie, Oliwio. – Podała mu swoją dłoń, nie mogąc wydukać z siebie nic oprócz jego imienia, a ten dotyk sprawił, że ponownie przeszła ją fala ciepła. Miała wrażenie, że speszzenie ma wypisane na czole i chyba to go trochę rozbawiło. *Co ty, do cholery, wyprawiasz, weź się w garść!* – besztła siebie w myślach.

– Widzę, że już się tutaj zadomowiłaś. To dobrze. Fajna muzyka, ale za spokojna jak na to miejsce, więc zapomnij, to nie Buddha Bar – powiedział z pełną powagą, a ona popatrzyła na niego zaskoczona. Pierwsze, co pomyślała: *co za dupek!* I prawie wywróciła oczami. Przecież jeszcze nic nie zdążyła zaproponować, ale nie zmieniało to faktu, że właśnie czytał w jej myślach. Chciałaby, żeby takie kawałki leciały tutaj zaraz po otwarciu lokalu na rozgrzewkę i tuż przed zamknięciem. Ten pomysł przyszedł jej do głowy, kiedy tak siedziała rozmarzona z zamkniętymi oczami. No, ale właśnie został błyskawicznie zmieciony z powierzchni ziemi. *Dupek...*

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że przyszedłam wcześniej. Chciałam trochę bliżej poznać to miejsce. Nie wiedziałam, że już wróciłeś. – Zignorowała to, co

przed chwilą mówił, nie chciała na wstępie wdawać się w dyskusję z nowym szefem.

– Tak, udało mi się wcześniej wylecieć, miałem być dopiero jutro. Nie przeszkadza mi twoja obecność tutaj. Zawsze doceniam zaangażowanie. Jakbyś mnie potrzebowała, będę w swoim biurze, a od piątku bierzemy się ostro do roboty. – Spojrzał na nią, a raczej zmierzył z góry na dół, po czym najspokojniej w świecie się oddalił.

Poczuła, że jej płoną policzki. Zastanawiała się, co też, do cholery, właśnie się z nią działo. Zachowywała się jak napalona kotka, a raczej jej ciało tak reagowało, a umysł chciał zachować pełną powagę i obojętność. W końcu to był jej szef, a nie kolejny obiekt do zaliczenia, w dodatku jeszcze nie zdążyła zacząć pracy. Owszem, był wysoki i kurewsko przystojny! Ale nie, nie – żaden tam słodko-ładny typ! Tylko surowo-męski... I to władcze spojrzenie czarnych oczu. Dokładnie w jej typie. Jednak wiedziała, że trzeba wziąć się w garść i wybić sobie z głowy wszelkie senne marzenia o tym panu. Ale sposób, w jaki na nią patrzył, jak lew na swoją zdobycz, wcale nie pomagał. A może jej się po prostu wydawało, może chciałaby, żeby tak właśnie było...

Oliwia wzięła trzy głębokie wdechy i ruszyła do kuchni. Chciała skoncentrować swoje myśli na czymś innym, właściwym, czyli na robocie. Postanowiła podejrzeć Samiego w pracy. Przysiadła na wysokim stołku i zaczęła podpytywać go, jak działa kuchnia, czego nie lubi u kelnerów, kiedy i gdzie robi zamówienia towaru. Zadawała mu mnóstwo pytań, takim była typem. Jak już wchodziła w dany temat, chciała wiedzieć wszystko i być najlepsza w tym, co robi. Na szczęście kucharz cierpliwie odpowiadał, ogarniając jednocześnie swoje zadania. Widać było, że dobrze się czuł w roli mentora. Przy okazji taksował ją wzrokiem

z góry na dół co jakiś czas, ale były to bardziej wygłupy niż podrywanie. Obydwoje często wybuchali przy tym śmiechem. Bawili się w najlepsze, kiedy do kuchni wkroczył Michael. Najpierw zgromił spojrzeniem Samiego, który i tak nic sobie z tego nie robił, tylko zwyczajnie oddalił się do swoich zajęć. A następnie, jak gdyby nigdy nic, zwrócił się do Oliwii:

– Głodna?

Rany, nie nadążam za zmiennością jego nastroju!

– Głodna – odpowiedziała tylko, a raczej jej żołądek odpowiedział za nią.

– To zapraszam, będziemy mieli okazję bliżej się poznać
– zaproponował z pełną powagą, po czym wyszli razem z knajpy.

Przeszli obok jego biura, by znaleźć się na przytulnym kamiennym podwórku na tyłach lokalu, gdzie na środku rósł piękny, ogromny, dyskretnie oświetlony figowiec. Z drugiej strony stał nowoczesny dom Michaela z wielkim przeszklonym tarasem z boku, wychodzącym wprost na morze, gdzie zatoka zatoczyła kolejne półkole przy brzegu. Na tarasie dostrzegła sprzęt do ćwiczeń. *To tutaj rzeźbi ten przemądrzały tyłek.*

Michael kazał jej poczekać, po czym z garażu wyprowadził samochód, najnowszego range rovera Autobiography. Potężna maszyna w ciemnym kolorze, na wielkich czarnych kołach idealnie pasowała do jej właściciela. Wyszedł z samochodu, żeby otworzyć Oliwii drzwi. W środku auto miało skórę dokładnie w kolorze jej dresu, więc kiedy usiadła na siedzeniu, prawie zniknęła. Odznaczały się tylko jej paznokcie pomalowane na kolor czerwonego wina. Bardzo ją to rozbawiło. Michael też to zauważył.

– Perfekcyjnie dobrani! – zażartował i szeroko się uśmiechnął. Zastanawiała się, czy wcześniej tylko udawał bycie takim serio przy niej, a tak naprawdę to równy gość?

Było już późne popołudnie, ulubiona pora dnia Oliwii, słońce leniwie szykowało się do zachodu, a czas jakby zwalniał – szczególnie w takim miejscu jak Majorka. Obiecała sobie, że w wolnej chwili porobi parę zdjęć. Uwielbiała to, ale ostatnio nie mogła znaleźć czasu na swoją pasję i jej Nikon tylko zbierał kurz na półce.

– To dokąd jedziemy?

– Daleko. Zobaczysz. – Uśmiechnął się pod nosem.

Kierowali się na północ wyspy. W radiu leciała piosenka *Earned It The Weeknd*. Słońce powoli zachodziło, barwiąc niebo na różowo. Droga stawiała się coraz bardziej kręta, gdy jechali wyżej w góry. Podróż zajęła im około godziny, prawie nie zamienili słowa, co nie było w stylu Oliwii. Jednak było jej z tym dziwnie dobrze, kiedy tak milczeli. Przyjemnie i trochę sennie. Michael tylko co jakiś czas na nią zerkał. Ona na niego również, ale starała się robić to dyskretnie. Jednak nie mogła się powstrzymać, szczególnie, jak manewrował kierownicą swoimi potężnymi ramionami. *I te tatuaże...* Intrygowało ją, jak wyglądają w całości. Nie spodziewała się, że jej nowy *boss* będzie tak wyglądał, pachniał... W całym samochodzie unosił się zapach jego perfum. *Chyba oszalałam!* Po raz setny spoliczkowała się w myślach.

Kiedy zobaczyła, gdzie dotarli, zaparło jej dech w piersiach. Niewielka restauracja leżała nad urwiskiem. Po jednej stronie przyklejona była do ściany skalnej porośniętej bugenwillą. Taras był częściowo zadaszony, z kolejnymi kwiecistymi pnączami wijącymi się u góry, w różnych odzieniach fuksji i czerwieni, ze spektakularnym widokiem

na morze. Na stolikach tliły się świece. To miejsce było magiczne.

– Odebrało mi mowę. Tu jest cudownie! – Oliwia stała jak zaczarowana.

– To restauracja mojego włoskiego przyjaciela. Myślę, że mają tu najlepszy makaron carbonara i owoce morza na całej wyspie.

Usiedli przy stoliku. Było ciepło od rozpalonych ogrzewaczy tarasowych. Oli zdjęła bluzę. Pod spodem miała białą prostą koszulkę z zalotnie rozciętym dekoltem, do którego dyskretnie wpadał cienki, złoty łańcuszek. Jej opalona skóra od razu przykuła uwagę Michaela.

– Podoba ci się mój łańcuszek? – zapytała z sarkazmem w głosie.

– Tak, zastanawiam się co jest na końcu.

– Wisiorek.

– Domyślam się, ale jaki?

– Tajemnica. – Uśmiechnęła się do niego, biorąc kolejny wdech. – Chyba jestem nieodpowiednio ubrana do takiego miejsca – próbowała zmienić temat.

– Mam inne zdanie. – Mówiąc to, zmierzył ją powoli z góry na dół, nie omijając po raz kolejny jej dekoltu.

Ich niewinny flirt został nagle przerwany przez bardzo głośnego człowieka, który już z daleka witał Michaela i wykrzykiwał coś na jego widok. Uściskali się wylewnie. Michael przedstawił Oliwii Sergio, a ten od razu złapał ją w objęcia i okręcił wokół.

– *Bella, bella, bellezza!*¹ – wykrzykiwał. Oli nieco speszona popatrzyła na bezradnie rozkładającego ręce Michaela.

– Sergio, Oliwia to nowy manager Chilla.

¹ *Bella, bella, bellezza!* – (z wł.) Piękna, piękna, piękność! (przyp. aut.).

– Jak to, to nie jest twoja narzeczona? Idiota! – Sergio zawołał po włosku i złapał Michaela za policzki, poklepując po przyjacielsku, po czym wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o sobie, mniej o pracy, i jedli faktycznie najlepsze owoce morza, jakich Oli miała okazję ostatnio spróbować. Do tego pili pyszne domowe wino. Michael mieszkał na Majorce od lat, znał tę wyspę jak własną kieszeń. Przyjeżdżał tu z rodzicami od dziecka. W okresie zimowym, kiedy Chilla była zamknięta, częściej przebywał w Monachium, swoim rodzinnym mieście. Tyle Oliwia zdążyła się dowiedzieć, niewiele mówiąc o sobie. Nie powrócili już do tematu wisiorka, ale napięcie, które z każdą minutą między nimi rośnie, mogłoby oświetlić małe miasto. Oli była tym skrzępowana, a z drugiej strony miała jakąś irracjonalną chęć na więcej. Nie spodziewała się, że jej nowy szef sprawi, że będzie czuła się tak dziwnie. Sergio podchodził do nich co jakiś czas, żeby sprawdzić, czy niczego im nie brakuje lub żeby rozpuścić się nad urodą Oliwii.

– Jest uroczy. – Nachyliła się do Michaela, żeby mógł ją lepiej usłyszeć w gwarze panującym w restauracji, która zapełniła się w międzyczasie po brzegi.

– To prawda. Znamy się od wielu lat, jest dla mnie jak starszy brat.

– Dlaczego zabrałeś swojego pracownika do miejsca, gdzie zwykle zabiera się narzeczone? – zażartowała, upijając kolejny łyk białego wina.

– Bo nie mam narzeczonej – odparł z uśmiechem od ucha do ucha. – A tak serio, chcę cię bliżej poznać.

Nie flirtuj, kretynko! powiedziała do siebie w myślach i odwzajemniła jego uśmiech. Ten wieczór był naprawdę udany. Nie mogła jeszcze rozgryźć motywacji Michaela i zmienności, z jaką ją traktował, ale była w tak świetnym

humorze, że postanowiła nie zawracać sobie tym głowy. I tak nie pozwoli sobie na nic więcej z własnym szefem.

Wkrótce zrobiło się naprawdę późno i odwiózł ją do domu. Podziękowała mu za kolację i nie żegnając się po hiszpańsku, wyszła z samochodu. Czekał, aż wejdzie do budynku. *Majorkański dżentelmen*, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Oliwia długo nie mogła zasnąć. Ten wieczór wyglądał raczej jak randka, a nie służbowe wyjście z szefem. Miała w głowie goniwę myśli. Wiedziała, że nie powinna się tak czuć, romanse w pracy nigdy nie kończyły się dobrze, szczególnie dla kogoś, kto dopiero ją zaczynał. Jednak zastanawiało ją, czy tylko jej się zdaje, czy Michael patrzył na nią jakoś inaczej. Westchnęła ciężko. Wiedziała, że musi wziąć się w garść, skoncentrować na tym, po co tu przyjechała i ujarzmić wszelkie grzeszne myśli. Nawet jeśli jej wyposzczone ciało chciało czegoś innego. Jutro odpocznie, może to przywróci jej spokój. W tym momencie przypomniała sobie o imprezie. *O rany*. Nie wiedziała, czy chce tam pójść. Nie znała nikogo, będzie się czuła nieswojo wśród paczki wieloletnich przyjaciół. A z drugiej strony, właśnie z uwagi na pracę powinna tam iść i spróbować bliżej ich poznać, przełamać lody. Zasypiała z gotowym planem na następny dzień – dużo odpoczynku, nicnierobienia, a wieczorem wpadnie na godzinę do Hugo.